

## NAJEMNICY I GRA NA DWA FRONTY. ROSJA ZWIĘKSZA ZAANGAŻOWANIE W AFRYCE [ANALIZA]

---

Zaangażowanie militarne Rosji w Afryce, gdzie Moskwa wykorzystuje rosyjskie firmy kontraktowe, przeważnie wynika z wykorzystywania okazji stworzonych w wyniku błędów Zachodu. Rosja, wypełniając próżnię, stara się wziąć udział w rywalizacji neokolonialnej, której stawką są zasoby naturalne oraz kontrola szlaków transportowych i potencjału demograficzno-migracyjnego. Nierzadko gra jednak na dwie strony.

Republika Środkowoafrykańska jest najlepszym przykładem tego, jak błędne kalkulacje postkolonialnego mocarstwa patronackiego, w tym wypadku Francji, doprowadziły do utraty kontroli nad tym krajem i otwarcia drzwi dla rosyjskiej infiltracji. Stawką w tym wypadku są, przede wszystkim, środkowoafrykańskie złoża diamentów i złota, a także zasoby ropy i uranu, eksploatowane dotychczas w niewielkim stopniu, oraz sprzedaż rosyjskiej broni dla tego kraju. W dalszej perspektywie może to być jednak również brama do ekspansji do innych, większych i bardziej zasobnych krajów, takich jak choćby sąsiednia Demokratyczna Republika Kongo.

Kluczem otwierającym Rosji drzwi do poszczególnych krajów afrykańskich jest ich niestabilność wewnętrzna i resentymenty wobec Zachodu. Rosja jest państwem, które nie odegrało żadnej roli w wyścigu kolonialnym końca XIX i pocz. XX w., co wiąże się dla niej zarówno z plusami (brak kolonialnego obciążenia), jak i minusami (brak kulturowych wpływów - np. język rosyjski, w przeciwieństwie do francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego i portugalskiego, nie jest urzędowy w żadnym z państw afrykańskich). Należy jednak pamiętać, że w okresie postkolonialnym Afryka była jedną z aren rywalizacji między Zachodem i ZSRR o wpływy, przy czym, w przeciwieństwie do Europy, tu Zachód nie odgrywał roli protektora ruchów wolnościowych (czasem wręcz przeciwnie). Tymczasem ZSRR, który generalnie przegrał zimnowojenną rywalizację w Afryce postkolonialnej (pomijając Afrykę Płn., Angolę i krótkotrwałe wpływy w niektórych innych państwach np. Kongo-Zairze za Patrice'a Lumumby), zyskał jednak w niej wpływ na lewicowe ruchy i ściągał afrykańskich studentów na uczelnie w ZSRR i innych państwach bloku wschodniego. Innymi słowy, w większości państw afrykańskich Rosja może wywoływać konotacje neutralne lub nawet pozytywne, a w wielu z nich dysponuje potencjałem ludzkim w postaci wykształconych na terenie bloku wschodniego elit.

RŚA to państwo, które doskonale nadaje się na poligon doświadczalny rosyjskiej ekspansji w neokolonialnym wyścigu, trwającym obecnie w Afryce, którego liderem są - dotychczas - Chiny. Azjatyckie mocarstwo preferuje jednak kraje znajdujące się pod stabilną dyktaturą, gdyż z jednej strony (przynajmniej obecnie) stara się nie angażować militarnie, z drugiej zaś pozwala mu to dyskutować rosnące opory Europejczyków przed współpracą z dyktatorami. Korzystanie przez Rosję z „zielonych ludzików” daje jej natomiast przewagę w krajach głęboko zdestabilizowanych, z aktywnymi lub tłącymi się konfliktami wewnętrznymi. Tymczasem RŚA to państwo małe, którego ludność liczy niespełna 5 milionów, o jednym z najniższych na świecie dochodów per capita (wg wielu statystyk zajmuje ono ostatnie miejsce), o rachitycznych siłach zbrojnych (szóste miejsce od końca w

rankingu Global Firepower) i całkowitej destabilizacji wewnętrznej. Całkowita wartość eksportu RŚA wyniosła w 2017 r. raptem 62 miliony usd, co dało jej 192. miejsce w rankingu światowych eksporterów. Faktem jest jednak to, że środkowafrykańskie diamenty są przedmiotem niekontrolowanego i nieewidencjonowanego eksportu (przemytu). Dlatego RŚA pozostaje jednak atrakcyjnym i łatwym łupem dla takiego kraju jak Rosja. Zwłaszcza, że relacje tego państwa z jego tradycyjnym patronem, czyli Francją, skomplikowały się w 2012 r.



Fot. hdptcar/CC BY-SA 2.0

Środkowa Afryka znalazła się pod kolonialnym władztwem Francji w ostatniej dekadzie XIX w. W 1960 r. jako Republika Środkowofrykańska zyskała niepodległość, ale kolejni jej przywódcy byli zależni od Francji, często korzystali z jej pomocy wojskowej lub zawdzięczali jej swoją inwestyturę (a czasem również obalenie), wreszcie pozostawali, jak słynny „cesarz” Bokassa, w zażyłych stosunkach z francuskimi przywódcami.

W marcu 2013 r. francuski prezydent Francois Hollande odmówił jednak ówczesnemu przywódcy RŚA Francois Bozize wsparcia militarnego w celu odparcia ataku muzułmańskich rebeliantów z Seleki, co doprowadziło do obalenia Bozize i wybuchu wojny domowej, a także czadyjskiej interwencji.

Muzułmanie oficjalnie stanowią obecnie w RŚA około 10-15%, ale w ostatnich kilkunastu latach nastąpił gwałtowny wzrost ich liczebności, co jest wynikiem coraz bardziej intensywnej migracji muzułmańskich nomadów z sąsiednich Sudanu i Czadu do północno-wschodniej części RŚA. Znaczna część środkowofrykańskich muzułmanów należy przy tym do potężnego, nomadycznego plemienia Fulani, liczącego około 150 mln osób i rozsianego po niemal dwudziestce krajów Sahelu. Fulani, którzy mają przedkolonialne tradycje państwowe, znani są ze swoich bojówek, milicji i oddziałów rebelianckich, a także związków z dżihadyzmem.

Fulani odgrywali również istotną rolę w ataku Seleki na Bangui w latach 2012-2013, który doprowadził

do upadku Bozize i krótkotrwałego przejścia władzy przez Selekę. Nie bez znaczenia dla takiego rozwoju sytuacji miał fakt, że Czad, który po cichu popierał Selekę, jest jednym z najważniejszych obecnie afrykańskich partnerów Francji i Paryż potrzebował pomocy tego kraju dla swej interwencji w Mali. Tymczasem reakcją środkowoafrykańskich chrześcijan było stworzenie bojówek anti-balaka, których stosunek do Francji był od początku bardzo negatywny. Natomiast po utracie władzy w Bangui przez Selekę nastąpiła próba secesji północno-wschodniej części RŚA (bogatej w ropę i uran) jako Republiki Logone (zwanej też państwem Dar al. Kuti).

**Czytaj też:** [Nie żyje trzech rosyjskich dziennikarzy. Badali działania Grupy Wagnera](#)

W takich warunkach trudno się dziwić, że gdy w marcu 2016 r. wybory prezydenckie wygrał Faustin-Archange Touadera, który do stycznia 2013 r. (dwa miesiące przed przejściem władzy przez Selekę) był premierem RŚA, to nowa głowa państwa nie ufała zbyt wiele Francuzom (i Zachodowi w ogóle) i zaczęła szukać nowego protektora militarnego. Trudno się też dziwić, że szybko zgłosili się Rosjanie, którzy w 2017 r. zyskali w dodatku aprobatę ONZ na wsparcie środkowoafrykańskiego rządu i wyłączenie spod embarga na dostawy broni do RŚA. W sierpniu 2018 r. Rosja podpisała więc umowę o współpracy militarnej z RŚA i, poniekąd, otworzył się dla Rosji dostęp do środkowoafrykańskich złóż i ewentualnej dalszej ekspansji.

**Czytaj też:** [Francuzi wycofują się z Afryki Środkowej](#)

Wsparcie dla Touadery zapewnia obecnie około 250 kontraktorów rosyjskich. Tworzą oni również osobistą ochronę prezydenta, a Rosjanin został doradcą ds. bezpieczeństwa. Modus operandi Rosji nie opiera się jednak na dążeniu do stabilizacji i wygaszania konfliktów, gdyż to przyciągałoby konkurencję. I nie chodzi tu wyłącznie o Europejczyków i Amerykanów, ale przede wszystkim o Chińczyków, którzy raczej unikają angażowania się w zbrojne konflikty. Tymczasem wiele wskazuje na to, że Rosja ma ambicje rywalizowania z Chinami o wpływy na Czarnym Lądzie. Oczywiście, obecnie brzmi to dość nierealnie, zważywszy na zakres obecności chińskiej, ale Rosjanie mają już swoje małe sukcesy. Chodzi np. o zablokowanie odkupienia przez chińską spółkę udziałów francuskiej Arevy w kopalni uranu Bakouma, co dawałoby Chińczykom absolutną kontrolę nad tym obiektem. W skuteczności Rosji pomógł paradoksalnie fakt, że Bakouma leży na terenach kontrolowanych przez mużulmańskich rebeliantów. Tyle, że Rosja wspiera również ich.

**Czytaj też:** [ONZ przestrzega przed najemnikami](#)

Wzorzec działania Rosji, polegający na wspieraniu obu stron konfliktu oraz podtrzymywaniu go w celu uzyskania statusu permanentnego mediatora-protektora (i czerpania z tego benefitów np. handlowych), można było już zaobserwować w innych miejscach. Formalny sojusz Rosji z Armenią nie przeszkadza jej w byciu głównym dostawcą broni do Azerbejdżanu, która później wykorzystywana jest do ataków na Górski Karabach. Również formalny sojusz z Iranem nie przeszkadza Kremlowi w układaniu się z Izraelem i pozwalaniu mu na bombardowanie pozycji irańskich w Syrii. Przykładów jest więcej, a ich opisanie starczyłoby na odrębny artykuł. Niemniej zgodnie z tym wzorcem rosyjscy kontraktorzy wspierają również rebeliantów.



Fot. hdptcar/CC BY-SA 2.0

ONZ-owskie „zielone światło” dla sprzedaży rosyjskiej broni do Bangui i szkolenia wojskowe prowadzone przez Rosjan spowodowały, że wzrosło zapotrzebowanie na broń i analogiczne usługi po stronie rebeliantów. Ocenia się, że w kontrolowanym przez Selekę rejonie Um Dafug przebywa ok. 500 kontraktorów rosyjskich, którzy prowadzili tam szkolenia rebeliantów Seleki i wspierających ich żołnierzy sudańskich.

Rosjanie grając na dwie strony najwyraźniej nie obawiają się negatywnej reakcji którejkolwiek ze stron, gdyż dotychczasowe doświadczenia wskazują raczej na to, że konsekwencją jest zwiększona rywalizacja o względy Kremla - a więc większa skłonność do ustępstw. Ponadto relacje z rządem dają Rosjanom legalne uzasadnienie ich obecności w RŚA, podczas gdy większość złóż znajduje się na terenach kontrolowanych przez rebeliantów. Wykorzystywanie formalnie niezależnych od państwa kontraktorów daje również możliwość tłumaczenia partnerom, że ich przeciwnikom pomaga zupełnie ktoś inny, kto tylko przypadkowo mówi tym samym językiem.

Dla rosyjskiej ekspansji w głąb afrykańskiego interioru istotny jest jednak też dostęp do portów. Dlatego Rosja postanowiła wesprzeć również izolowanego dyktatora Sudanu Omara al-Baszira, w zamian za zgodę na budowę rosyjskiej bazy wojskowej i przyczółek portowy na Morzu Czerwonym. Upadek al-Baszira, któremu rosyjscy „wagnerowcy” nie zapobiegli, skomplikował jednak plany rosyjskie w Sudanie. Póki jednak nie dojdzie do stabilizacji w tym kraju, póty trudno mówić o tym, że Rosja będzie w nim przegrana.

Innym krajem, w którym odnotowano aktywną obecność rosyjskich kontraktorów, jest Libia. Rosja wsparła tam gen. Chalifę Haftara, co wywołało wylew bardzo mało trafnych wniosków sugerujących, iż ten dowódca Libijskiej Armii Narodowej jest marionetką Kremla i swoje zwycięstwa zawdzięcza obecności „wagnerowców”. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie, tj. Rosja kierowała się świadomością, że Haftar jest w dłuższej perspektywie stroną wygraną i prędzej czy później ktoś, kto

będzie chciał robić interesy w Libii, będzie musiał się z nim dogadywać. Rosja, robiąc to prędkiej, mogła też liczyć na kupno swojej broni przez Haftara (choć oficjalnie obowiązuje embargo) i zapewnić sobie pierwszeństwo w dostępie do kontraktów dot. libijskiej ropy, wreszcie dogadać się w sprawie budowy bazy wojskowej.

Zważywszy na to, że Libia jest krajem tranzytowym jeśli chodzi o ruch migracyjny z Afryki do Europy to w perspektywie Rosja mogłaby też zyskać wpływ na Europę za pomocą szantażu migracyjnego lub ataków bronią demograficzną. Rosji na rękę są przy tym wszelkie wezwania do izolacji Haftara, gdyż w ten sposób pozbywa się konkurencji. Nie oznacza to jednak, że Rosja nie może również i tutaj grać na dwie strony, gdyż jest to przecież jej charakterystyczny model działania. Ponadto istotną rolę w transporcie uzbrojenia do Libii odgrywają Ukraińcy, co również może znajdować się w sferze zainteresowania Kremla.

Rosja z całą pewnością będzie chciała rozszerzać zakres swojej strefy wpływów w Afryce, zwłaszcza w krajach bogatych w surowce. Jednym z pierwszych krajów na liście rosyjskich planów ekspansji może stać się niezwykle bogata w surowce i zarazem wyjątkowo niestabilna Demokratyczna Republika Konga, w której nie brakuje członków elit wykształconych w ZSRR.